

ALF ROSS

Idea czystości nauki a nauki społeczne

Wstęp

Powszechnie dziś uznawany postulat czystości nauki zachęca do przemyślenia doniosłego problemu: w jaki sposób nauka zdolna jest kierować ludzkim działaniem. Zamierzam poddać postulat ten interpretacji oraz zastanowić się nad metodologicznymi konsekwencjami, jakie z niego wynikają. Przed przystąpieniem do tego zadania niezbędne jest wszakże wskazanie kilku zasadniczych założeń, na których będę się opierał. Zaszedłbym zbyt daleko, gdybym próbował przytoczyć racje dla tych założeń; poprzestanę więc na wymienieniu ich w charakterze postulatów.

Jako punkt wyjścia przyjmuję, że w każdym zamierzonym działaniu ludzkim współuczestniczą dwa czynniki: postawy oraz przekonania.

Przez postawy rozumiem te wolitywne i emocjonalne zjawiska świadomości, które są siłą napędową lub siłą motywacyjną wszelkiego świadomego działania. Przejawiają się one jako pary przeciwstawnych typów wyrażanych w takich oto terminach: życzliwość — nieżyczliwość, atrakcja — repulsja, upodobanie — wstręt, aprobata — dezaprobata, miłość — nienawiść, sympatia — antypatia, upodobanie — odraza.

Przez przekonania rozumiem wszelkie sądy dotyczące charakteru rzeczywistości, traktowane jako prawdziwe lub przynajmniej prawdopodobne. Przekonania mogą odnosić się do pojedynczych faktów, ale także do stałych korelacji, do zjawisk życia codziennego oraz do teorii naukowych; w równej mierze do okoliczności minionych, obecnych, jak przyszłych; krótko mówiąc do wszystkiego, o czym można formułować sądy lepiej lub gorzej ugruntowane.

Niechaj prosty przykład uczyni to rozróżnienie jaśniejszym. Decyzja, aby stać się wegetarianinem, może być u mnie wynikiem postawy zmierzającej do zachowania zdrowia oraz przekonania, że jedzenie mięsa jest dla zdrowia szkodliwe.

Z tego, co tu przyjąłem, wynika, że rola wiedzy w dziedzinie działania nigdy nie może polegać na dostarczeniu p o b u d k i dla czynu; siłą motywacyjną jest zawsze postawa. Jednakże gdy istnieje już określony motyw (postawa, interes), wówczas wiedza odpowiednio nakierowuje aktywność wyzwoloną przez motywującą postawę. Wynika również, że rola wiedzy lub nauki nigdy nie może polegać na ustanawianiu kategoriycznych, samo przez się ważnych norm działania, lecz jedynie na formułowaniu hipotetycznych dyrektyw, czyli dyrektyw, które mają walor tylko o tyle, o ile określony, pozaracjonalny motyw (interes, postawa) został zaakceptowany.

Jak łatwo zauważyć, to, co nazywam tu postawą, w zasadzie pokrywa się z tym, co nazywane bywa wartościowaniem (*Werthaltungen*). Jednakże termin ten wydaje mi się zbyt wąski.

Otóż jeżeli chcemy wpłynąć na zachowanie innych ludzi, fakt współwystępowania postaw i przekonań wskazuje na to, że musimy zdecydować się na któryś z dwóch odmiennych zabiegów; będę je nazywać argumentacją i perswazją albo metodą racjonalną i pozaracjonalną.

Przez a r g u m e n t a c j ę rozumiem taką metodę oddziaływania na człowieka, której bezpośrednim zadaniem jest zmiana w sferze jego przekonań. Zmieniając jego obraz rzeczywistości w zakresie spraw związanych z danym praktycznym problemem, mamy nadzieję nakłonić go do tego, aby się w określony sposób zachował.

Przez p e r s w a z j ę rozumiem taką metodę oddziaływania na człowieka, która bezpośrednio zmierza do zmiany w sferze jego postaw. Metoda ta oparta jest na psychologicznym fakcie, że emocje można przekazywać na równi z przekonaniem. Jednakże technika jest w tym przypadku odmienna. Nie polega ona na przekazywaniu twierdzeń, lecz na wykorzystywaniu sugestywności wyrażanych emocji. Podczas gdy komunikowanie przekonań („myśli”) odbywa się zawsze za pomocą języka, przy przekazywaniu emocji korzysta się również z innych środków, takich jak gesty, nastrój, mimika itp.; gdy zaś używamy słów, ich rola jest odmienna niż wtedy, gdy służą komunikowaniu myśli. Nie pełnią one wówczas funkcji symboli, nie odnoszą się do przedmiotów, lecz bezpośrednio wyrażają doznawane emocje. Możemy to również tak określić: słowom przyśluhuje wówczas emocjonalny ładunek, nie zaś opisujące znaczenie.

Idea czystości nauki

Po wprowadzeniu tych wstępnych rozróżnień wracam do podstawowego problemu: jaka rola przypada nauce w kierowaniu ludzkim działaniem? W jaki sposób i w jakiej mierze nauka zdolna jest zalecać, co ludzie powinni uczynić? Odpowiadając na te pytania, będę bronił następującej generalnej zasady. Zadanie nauki może polegać tylko na kierowaniu ludz-

kim działaniem przez racjonalną argumentację, przez wyposa-
żenie działającej osoby w wiedzę pożyteczną dla niej ze względu na re-
prezentowane przez nią postawy. Natomiast perswazja musi się zna-
leźć poza zakresem nauki — obojętne, czy perswazją będzie jawne wyra-
żanie ocen, czy przemycanie ich pod pozorem naukowych prawd lub
przez wykorzystywanie emocjonalnej aktywności wyrazów. Sądzę, że —
ujmując sprawę najogólniej — do tego właśnie sprowadza się idea czys-
tości nauki.

Jednakże charakter tej „zasady” bynajmniej nie jest jasny. Gdy się
mówi o „zadaniu” czegoś lub „funkcji” czegoś, używa się słów, którym
przysługuje zarówno emocjonalno-normatywne, jak i poznawczo-opisowe
znaczenie. Otóż wydaje mi się, że jeśli będziemy głosić tę zasadę jako
naukową prawdę, to narazimy się na ryzyko odstąpienia od samej tej za-
sady, ponieważ posłużymy się perswazją: zajęliśmy stanowisko w kwestii,
do czego sprowadzać się winna rola nauki i przedstawiliśmy swoją własną
ocenę jako coś „prawdziwego” lub „obowiązującego”.

Wedle mego przekonania, w zasadzie tej należy wyróżnić dwa aspek-
ty: twierdzenie oraz moralną ocenę. Jest to twierdzenie o cha-
rakterze semantycznym. Jeśli bowiem przez naukę będziemy
rozumieć systematycznie rozwiniętą i metodycznie sprawdzoną wiedzę, to
będzie sprawą oczywistą, że dla tego, co stanowi wyraz emocjonalnych
postaw, nie znajdzie się miejsca w nauce. Trzeba zaznaczyć, że jak w przy-
padku każdego innego twierdzenia, tak i z tego również nie można wy-
dedukować żadnej dyrektywy postępowania dla ludzi nauki, w szczegól-
ności dyrektywy, że powinni oni zajmować się wyłącznie nauką, powstrzy-
mując się od wyrażania własnych postaw. Chodzi tu jedynie o to, że jeśli
formułują oceny, nie należy tego nazywać uprawianiem nauki, o ile się
ze słowem „nauka” wiąże specyficzne znaczenie.

Zasada ta jest również wyrazem postawy moralnej odnoszącej się do
etyki zawodowej. Wymaga ona w imię uczciwości, aby ludzie nauki, jeśli
zajmują się formułowaniem ocen, możliwie jasno zakreślali granicę mię-
dzy tą swoją działalnością, której może przysługiwać autorytet nauki z jej
obiektywną ważnością i prawdziwością, a tą, której on przysługiwać nie
może. Jeśli tego nie czynią, nadużywają autorytetu nauki, przekazują bo-
wiem jako naukowe swoje własne subiektywne postawy, chociaż nie mają
do tego prawa. Jest to nie tylko samo w sobie nieuczciwe, ale na dłuższą
metę prowadzi także do obniżenia prestiżu i autorytetu nauki.

Tego rodzaju postawa sprawia, że ustalenie semantycznej natury pod-
niesione zostało do rangi moralnego postulatu: treści dzieła, które nie mają
teoretycznego charakteru, nie powinny być nazywane „nauką”, w prze-
ciwnym bowiem razie zatarałaby się granica między obiema dziedzinami.

Głoszę tu doniosłość czystości nauki, traktując tę ideę głównie jako

postulat etyki zawodowej. W tym charakterze nie może ona rościć sobie pretensji do prawdy. Dałem tu wyraz swojej własnej postawie. Jednakże sądzę, że postulat ten — po pewnym namyśle — uzyska powszechną zgodę współczesnych ludzi nauki.

Skoro mamy do czynienia z powszechną zgodą, zdawałoby się, że niewiele więcej da się w tej sprawie powiedzieć. Jednakże idea ta w dalszym ciągu bywa przedmiotem dyskusji, a dzieje się tak dla dwóch powodów: 1) częściowo dlatego, że w praktyce stosowana ona jest niejednolicie, oraz 2) częściowo dlatego, że rozbieżne są przekonania co do metodologicznych konsekwencji, jakie z niej wynikają.

*Trudniej jest przestrzegać czystości w naukach społecznych
niż w naukach przyrodniczych*

Nawiązując do punktu pierwszego, należy stwierdzić, że żądanie czystości jest znacznie trudniej spełniać w naukach społecznych niż w przyrodniczych. Dzieje się tak — jak wiadomo — dlatego, że przedstawiciel nauk społecznych znacznie bardziej niż przyrodnik jest emocjonalnie zaangażowany w przedmiot swoich badań. Sprawy dotyczące ludzi wywołują zazwyczaj najżywsze reakcje emocjonalne. W naukach społecznych badacz w istocie sam jest częścią przedmiotu, którym się zajmuje, jest nim w znacznie większym stopniu niż ktoś studiujący zjawiska przyrody. Z tego powodu trudno jest wyeliminować z nauk społecznych myślenie zgodne z życzeniami oraz czynniki ideologiczne. Gdyby się tak zdarzyło, że jedni matematycy mieliby szczególne upodobanie do kół, inni zaś do kwadratów, pewni fizycy szczególne upodobanie do światła, inni zaś do dźwięku, zapewne i w tych naukach wytworzyłyby się skłonność do wartościujących postaw.

Okoliczności te wyjaśniają, dlaczego nauki społeczne były i są nadal w znacznej mierze niezadowolającą mieszaniną twierdzeń oraz ocen.

Gunnar Myrdal w swoim dziele *Vetenskap och politik i nationalekonomien (Nauka i polityka w ekonomii politycznej)*, które już się stało klasyczne, w znakomity sposób wykazał, że wartościujące czynniki „po cichu” przenikają do najbardziej podstawowych pojęć i konstrukcji w dziedzinie ekonomii. Pojęcie wartości, teoria ceny i zysku, takie idee, jak „publiczne dobro”, „harmonia interesów”, „równowaga” czy „stabilizacja”, twierdzenia o „naturalnym funkcjonowaniu”, „wolności”, „racjonalnym kierownictwie” oraz wiele innych elementarnych składników teoretycznej ekonomii zawierają ukryte założenia wartościujące, które wszakże przedstawiane są jako naukowy i obiektywny opis rzeczywistości. Myrdal wykazał również, że podobnie się dzieje na terenie socjologii.

*Jakie metodologiczne konsekwencje można wysnuć
z idei czystości nauki?*

Drugim powodem, dla którego mimo powszechnego uznania idea czystości nauki pozostaje przedmiotem dyskusji, jest brak zgody co do jej metodologicznych konsekwencji. Czym innym bowiem jest uznać tę ideę abstrakcyjnie, czym innym zaś zastosować ją w naukowej praktyce.

Dobrze się stało, że współcześnie, dzięki większemu zainteresowaniu dla teorii nauki oraz konkretniejszemu podejściu do idei jej czystości, w wielu dziedzinach nauk społecznych powstała silna reakcja przeciwko stagnacji wynikłej na skutek wpływu ocen na teorie. Max Weber był tu pionierem, a wielu innych podążyło za nim. Ostrość reakcji może zapewne wyjaśnić, dlaczego wielu uczonych wysnuło dalej idące konsekwencje metodologiczne z idei czystości nauk, niż to było konieczne i słuszne. Na przykład w dziełach Kelsena, a także innych szwedzkich teoretyków prawa, ponadto zaś w dziełach wielu wybitnych socjologów amerykańskich spotykamy stanowisko, że nauka winna ściśle trzymać się faktów oraz ich teoretycznego wyjaśniania, natomiast nie wolno jej podejmować żadnych prób przekształcania wiedzy teoretycznej w dyrektywy przydatne dla celów praktycznych. Zadanie to należy rzekomo pozostawić działaczom. Głosi się hasło oddzielenia nauki od polityki.

Gunnar Myrdal wykazał w przekonujący sposób, że tak pojęty ideał obiektywności, jakkolwiek się wydaje atrakcyjny, nie zasługuje na przyjęcie. Po pierwsze bowiem nie można go spełnić, po drugie zaś, nawet gdyby został spełniony, uniemożliwiłby wszelkie owocne współdziałanie między teorią i praktyką.

Odnosnie pierwszego punktu, Myrdal wykazuje, że niebezpieczeństwo polega nie tyle na jawnym formułowaniu praktycznych wniosków w oparciu o teorię, co raczej na przemyśnianiu ocen w sposób zamaskowany. Naukowe pojęcia oraz naukowe teorie nie są czymś, co się automatycznie wyłania z chaosu faktów. Tworzenie ich zakłada selekcję, która podyktowana jest określonymi potrzebami oraz pytaniami, na które się poszukuje odpowiedzi. Terminologia w większości przypadków zapożyczona jest z języka potocznego i przysługuje jej piętno emocjonalne. Przedstawiciel nauk społecznych nie jest w stanie uniezależnić się od społecznego środowiska, w którym żyje, i uwolnić swój umysł od wpływu wszelkich czynników emocjonalnych. Iluzją jest dlatego postulat, aby „trzymać się faktów” za wszelką cenę. Postulat taki nie jest jednak wcale konieczną konsekwencją żądania czystości nauki. Wymaganiu temu czynimy zadość już wtedy, gdy zaangażowane postawy wyraźnie ujawniamy jako założone wartości, gdy je wydobywamy na światło dzienne. Formułowane wnioski przybierają wówczas postać hipotetyczno-obiektywną: praktyczne konsekwencje są

wyłożone jako aktualne w wypadku, jeśli pewien zespół postaw został zaakceptowany.

Druga obiekcja Myrdala jest zapewne jeszcze donioślejsza. Otóż jeśli nauka miałaby rzeczywiście powstrzymać się od formułowania wszelkich wniosków praktycznych, to gdzie praktyk miałby znaleźć zasady, na których mógłby oprzeć się w swoim działaniu? Najczęściej wcale by ich nie znalazł. Dla rozwiązania określonych problemów praktycznych trzeba wypracować odpowiednią wiedzę, mając na uwadze te właśnie problemy. Nawet teoretyczne badania należałoby organizować, planować i prowadzić, pamiętając o praktycznych problemach. W przeciwnym razie działacz po prostu nie znajdzie wiedzy, która by mu była przydatna do realizacji jego zamierzeń.

Porównanie z naukami przyrodniczymi.

*Czy jest możliwe rozwinięcie „inżynierii społecznej”,
która byłaby zbliżona do technologii nauk przyrodniczych?*

Zgadzając się ze stanowiskiem Myrdala, chcę sformułować następującą wstępną konkluzję. Idea czystości nauki nie pociąga za sobą metodologicznego wymagania, aby przedstawiciel nauk społecznych powstrzymywał się od wszelkich prób przekształcania wiedzy teoretycznej w przydatne działaczowi zalecenia; wystarczy, aby wyraźnie ujawniał założenia wartościujące, na których się opiera.

Zamierzam obecnie sprawdzić tę wstępną konkluzję przez porównanie z metodologią nauk technicznych lub stosowanych przyrodniczych. Porównanie to rzeczywiście potwierdza pogląd, że teoretyczne badania należy organizować, mając na uwadze określone, wyłożone jasno, hipotetycznie zaakceptowane postawy lub oceny.

Dyscypliny stosowane — takie jak agrotechnika, budownictwo mostów, medycyna — nie składają się wyłącznie z odpowiednio dobranych i uporządkowanych wyników nauk podstawowych; są one odrębnymi naukami, w których podejmuje się prace badawcze ze względu na określone praktyczne zamierzenia. Jest nie do pomyślenia, aby lekarz czerpał swoje wskazówki wprost z nauk podstawowych (chemii, biologii, fizjologii itd.). Medycyna stanowi odrębną naukę w tym sensie, że — chociaż oczywiście opiera się na ogólnej wiedzy z zakresu nauk podstawowych — to przecież na własną rękę bada fakty i docieka między nimi związków, pragnąc uczynić zadość określonej dążności wynikłej z uznania za rzecz ważną, aby zabiegać o zachowanie ludzkiego życia oraz o umacnianie ludzkiego zdrowia. Podobnie fizyka atomowa została zorganizowana ze względu na pewne praktyczne cele, mianowicie ze względu na uznanie,

że jest rzeczą pożądaną, aby wykorzystywać energię atomową — m. in. dla skonstruowania bomby.

Nikomu nie przychodzi na myśl, aby podważać naukową czystość przyrodniczych nauk stosowanych. Uczony nie decyduje tu sam o zamierzonych celach. Przesłanka wartościująca, która wyznacza jego badanie, nie jest wyrazem jego własnej postawy. Fizyk atomowy nie musi sam afirmować wartości produkowania bomby atomowej; tak samo medyk nie musi mieć osobistego stosunku uczuciowego do zachowania i przedłużania ludzkiego życia. Ich poczynania mają charakter obiektywny i warunkowy: skoro postawione są takie a takie cele, to wypracowuje się stosowną do ich realizacji wiedzę. Uczony zatem po prostu hipotetycznie przyjmuje wyznaczone cele. Agrotechnika czerpie swe motywy z faktu, że ludzie zajmują się rolnictwem i że chcą mieć jak największe plony; inżynieria — z dążności do rozwiązywania rozmaitych problemów technicznych itp. Nie jest oczywiście rzeczą niemożliwą zbudowanie nauki stosowanej zajmującej się problemami konstrukcji szklanych piramid. Nie zbudowano jej dotąd po prostu dlatego, że nie ma na nią zapotrzebowania; byłaby ona pozbawiona praktycznej doniosłości.

Czy zarysowane tu metodologiczne stanowisko może mieć walor również w naukach społecznych?

Nasuwa się teraz pytanie, czy zarysowane tu metodologiczne stanowisko może mieć walor również w naukach społecznych? Oznaczałoby to, że przedstawiciel tych nauk w ten sam pozaosobisty sposób hipotetycznie akceptuje wartościujące postawy, jakie są reprezentowane w kręgach osób kierujących społecznym życiem, czyli tak samo, jak specjalista z dziedziny stosowanych nauk przyrodniczych, stawia do dyspozycji swoją wiedzę określonym zamierzeniom, nie zajmując postawy wobec tych zamierzeń.

Sądzę, że w zasadzie na pytanie to należy odpowiedzieć twierdząco, chociaż pewne istotne różnice sprawiają, że marzenie wielu osób, aby nauki społeczne pewnego dnia rozwinęły się w „inżynierię społeczną”, musi pozostać jedynie marzeniem. Dzieje się tak przede wszystkim dlatego, że to, co jest możliwe w stosowanych naukach przyrodniczych — mianowicie podporządkowanie ich dość zgodnym uznawanym celom, takim jak podniesienie plonów, skonstruowanie bomby atomowej czy budowanie mostów — nie jest możliwe w stosowanych naukach społecznych. W życiu społecznym nie istnieje nic takiego, jak jeden względnie prosty cel, a próby wskazania go w postaci „społecznego dobra”, „społecznego zdrowia” itp. nie rozwiązują sprawy. Polityk ma do czynienia zawsze z wie-

łością dóbr, które nie tworzą systemu, lecz konglomerat. Wszelka analiza sytuacji ujawnia wielość pragnień będących wyrazem nie tylko odmiennych interesów odmiennych grup społecznych, ale także różnorodności życzeń i potrzeb w ramach jednej grupy. Nie ma pojedynczej „potrzeby społecznej” ani prostego „politycznego celu”, które by można było określić i wyizolować w ten sam sposób, jak cele techniczne. Zadanie polityka polega zawsze na integracji, na harmonizowaniu niewspółmiernych względów. Istnieją problemy dystrybucji dóbr, racje ekonomiczne, polityka partii i strategia wojskowa, względy zatrudnienia, inflacji, równowagi rynkowej itd., są cele blisko i dalekoterminowe, są kulturalne i społeczne potrzeby, istnieje pragnienie bezpieczeństwa w polityce zagranicznej — wszystko razem odzwierciedla mnogość celów, które należy wziąć pod uwagę i uzgodnić. Rozstrzygnięcie polityka ma dlatego zawsze charakter decyzji, a nie rozwiązania analogicznego do rozwiązań technicznych problemów.

Ponadto postawy odnoszące się do życia społecznego są zazwyczaj niejasne, mało sprecyzowane, nieokreślone. Jak już wspomniałem, nasze dążenia pozostają w związku z naszymi przekonaniem. Jeśli — jak to ma miejsce w przypadku niesłuchanie skomplikowanych społecznych powiązań — przekonaniom brak pewności, także postawy nie są stanowcze. Zdarza się, że nie znamy dość dobrze sytuacji społecznej lub zależności między zjawiskami, aby stanowczo określić, czego byśmy chcieli. Nikt nie stawiał pełnego zatrudnienia jako celu społecznych zabiegów tak długo, jak długo kryzysy ekonomiczne traktowane były jako nieuchronne zjawisko przyrody. Z tego względu wiedza wykracza tutaj poza rolę czysto techniczną. Oprzeć się na niej można przy wyznaczaniu samych celów; pomaga ona doprecyzować zadania przez korekturę i uzupełnienie odpowiednich przekonań; pozwala wskazać te społeczne dążenia, jakie by zostały postawione, gdyby osoby dysponujące władzą miały bardziej adekwatny obraz faktycznego stanu rzeczy.

Wymienione przeze mnie różnice wyjaśniają, dlaczego technologia społeczna musi zaczynać, jak również kończyć się inaczej, niż to jest w przypadku nauk przyrodniczych.

Musi zaczynać się inaczej, ponieważ nie znajduje warunków, aby działać tak samo stanowczo i klarownie, jak to czyni technologia przyrodnicza. Dlatego pierwszym krokiem musi być stwierdzenie, jakie postawy faktycznie wyrażają się w zainteresowaniach, sympatiach, aspiracjach oraz ideologiach grup kierujących życiem społecznym. Nie jest to jednak niczym więcej, jak tylko zebraniem surowego materiału, który wymaga teraz opracowania. Trzeba zbadać, czy poszczególne dążenia są wzajemnie zgodne, ewentualnie żądać ich uzgodnienia. Trzeba sprawdzić, czy nie są one oparte na nieadekwatnej koncepcji rzeczywistości i czy nie wy-

magają korektury w świetle wiedzy pełniejszej i lepiej ugruntowanej. Dopiero teraz przedstawiciel nauk społecznych dochodzi do punktu, w którym może przedłożyć swoje hipotetyczne przesłanki, listę społecznych celów i względów, które będą decydować o rodzaju jego badań i o sformułowaniu praktycznych konkluzji. Chociaż problemy tak zarysowane można w zasadzie postawić i rozwiązać w sposób obiektywny, naukowy, to jednak trzeba zdawać sobie sprawę z ogromnych związanych z tym trudności, tak że w praktyce trudno uniknąć, aby osobiste skłonności i preferencje nie odgrywały jakiejś roli w wypracowywaniu owego zespołu celów. Wartościujące przesłanki społecznej technologii z trudem poddają się takiej samej obiektywizacji, jak to ma miejsce w różnych dziedzinach technologii przyrodniczej. Trudno będzie w społecznym technologu całkowicie zagłuszyć społecznego reformatora.

Zapewne jeszcze ważniejsze jest, aby sobie uświadomić, że społeczna technologia musi również kończyć się inaczej: jej orzeczenia nie mogą mieć tak samo racjonalnie rozstrzygającego charakteru, tzn. nie mogą dać bezspornie aprobowanych rozwiązań problemów dotyczących działania. Nie mam w tej chwili na myśli niedoskonałości wiedzy spowodowanej obecnymi lukami w rozwoju nauk społecznych. Wskazywana tu przeze mnie trudność ma charakter zasadniczy i będzie istniała nawet w przypadku posiadania najbardziej kompletnej znajomości zjawisk i mechanizmów społecznego życia. Decydującym czynnikiem jest bowiem fakt wielości rozmaitych względów. Nigdy nie będzie można wypracować technicznych instrukcji odnośnie pełnego zatrudnienia w ten sam sposób, jak jest wypracowany przepis na produkowanie bomb atomowych. Problemu zatrudnienia nie można wyizolować z całego społecznego kontekstu, w którym interwencja ma być dokonana. Sposób interwencji będzie się zmieniał zależnie od sytuacji i będzie podlegał ocenie w zespole wielu różnych czynników, a nie po prostu z uwagi na jego przydatność w zwalczaniu bezrobocia. Nawet po najbardziej kompletnym nagromadzeniu faktów i korelacji pozostanie jeszcze miejsce dla pewnego pozaracjonalnego aktu: rozpatrzenie i wyważenie wszystkich zaangażowanych względów kończyć się bowiem musi decyzją. Społeczna technologia nie może zaoferować takich rozwiązań, które by były w świetle postawionych celów oraz posiadanej wiedzy technicznej bezsporne.

W związku z tym powstaje pewien metodologiczny problem, mianowicie czy przedstawiciel nauk społecznych uprawniony jest do tego pozaracjonalnego aktu, do decyzji kończącej wyważanie różnych racji, czy też winien poprzestać na przedstawieniu swoich kalkulacji, zaś działaczowi pozostawić wyciągnięcie praktycznych konkluzji. (Problem ten jest żywy we współczesnych dyskusjach na temat metodologii prawniczej).

Jest rzeczą jasną, że postępowanie, o którym mowa, nie ma charak-

teru naukowego. Jednakże, jak już wspomniałem poprzednio, nie możemy z idei czystości nauki wysnuć postulatu, aby uczony nie wyrażał swego oceniającego stanowiska. Trzeba tylko bardzo mocno podkreślić, że nie będzie on wtedy działał jako człowiek nauki. Z drugiej strony istnieją racje, aby sądzić, że owo wyważanie względów dokonane przez uczonego może w wielu wypadkach być dla praktyka ogromnie pożyteczne. Odbywa się ono na podstawie bezpośredniej i pełnej znajomości odnośnych faktów oraz związków między nimi. Samo tylko przekazanie informacji raczej nie da działaczowi takiej samej orientacji co do różnych czynników oraz możliwości, jaką posiada osoba bezpośrednio z nimi obznajmiona. Uświadommy sobie analogiczny stosunek między lekarzem a pacjentem. Gdy zachodzi konieczność podjęcia decyzji, czy zastosować zabiegi lecznicze, czy chirurgiczne, to chociaż wyważenie różnych względów za i przeciw samo w sobie nie jest teoretycznym problemem, lekarz da pacjentowi zupełnie określoną radę i jego opinia zazwyczaj odczuwana będzie jako wiążąca dla pacjenta, ponieważ pacjent wie, że lekarz może lepiej niż on sam ocenić alternatywy, mając na względzie jego dobro. Wyważenie alternatyw może jednak oczywiście być tak trudne, że lekarz będzie wolał udzielić pacjentowi jak najdokładniejszych informacji i jemu pozostawić decyzję.

Z tego względu uważam, że jest zgodne z ideą czystości nauki, a ponadto jest wskazane, aby uczony sam również zdobywał się na zajęcie stanowiska i przedstawiał jego wynik w postaci dyrektyw dla działacza. Jednakże takie instrukcje nie mogą uwolnić działacza od podjęcia ostatecznej decyzji na własną rękę ani od końcowej odpowiedzialności. Aby ten wywód uczynić jaśniejszym, powrócę do przykładu lekarza i pacjenta. Udzielając wskazówek, lekarz opiera się na generalnym uznaniu wartości życia i zdrowia oraz na swojej specjalistycznej wiedzy zawodowej. Dla pacjenta wszakże mogą istnieć jeszcze jakieś względy i okoliczności, które będą współdecydujące. Podobnie dyrektywy praktycznej ekonomii są wynikiem przewidującej znajomości gospodarczych zjawisk oraz ich powiązań, a przecież może się zdarzyć, że odpowiedzialny polityk będzie musiał liczyć się również z jakimiś innymi względami, np. ze strategią militarną lub partyjną taktyką.

Przykłady te można uogólnić w następujący sposób. Odpowiedzialny praktyk postawiony wobec konkretnej sytuacji bierze pod uwagę wszystkie dobra i liczy się ze wszystkimi względami, które są istotne w danych okolicznościach. Jego postępowanie jest integrujące. Teoretyk natomiast nigdy w tym samym stopniu nie znajduje się *in medias res*. Jego hipotetyczne przesłanki normatywne są wyidealizowane i uproszczone. Czynniki,

z którymi się liczy, są ograniczone do pola widzenia specyficznego dla jego zawodu, obserwacje odbywają się w abstrakcji, a praktyczne konkluzje mają charakter jednostronny.

Sytuacja ta wyjaśnia, dlaczego nawet wszyscy eksperci świata łącznie nie zastąpiliby polityka w jego doniosłych funkcjach. Przypada mu swoiste zadanie integrowania zróżnicowanych programów całego zespołu ekspertów. Ekspert jest i musi być zawodowo jednooki. Politykowi przydałaby się nawet druga para oczu. Przekonanie Platona, że uczeni powołani są do kierowania państwem, oparte jest na błędnej intelektualistycznej idei, że właściwy czyn jest wyłącznie sprawą właściwej wiedzy. Obecnie w Stanach Zjednoczonych idea ta odżyła w marzeniach o naukach społecznych, które pewnego pięknego dnia osiągną taki szczyt doskonałości, że uczeni-socjologowie będą rządzić państwem z taką samą praktyczną skutecznością, jaką przejawiają ich koledzy-technicy, gdy budują fabrykę samochodów. Ale — jak już stwierdziłem — musi to nieuchronnie pozostać marzeniem.

Podsumowanie

Podsumowując, pragnę wymienić szereg tez, których broniłem w tym artykule:

1. Rola wiedzy w sferze działania nigdy nie polega na motywowaniu czynu. Motywującą siłą jest zawsze postawa. Gdy jednak dany jest określony motyw, wiedza może wyznaczać kierunek działania.

2. Rola poznania nigdy nie polega na formułowaniu kategorycznych lub samo przez się ważnych norm postępowania, lecz tylko hipotetycznych dyrektyw.

3. Ideę czystości nauki należy interpretować częściowo jako twierdzenie opisowe o charakterze semantycznym, częściowo zaś jako moralny postulat. Nie zabrania ona uczonemu zajęcia stanowiska i wyrażenia oceniającej opinii, wymaga jedynie, aby czyniąc to, sam jasno rozumiał i uświadamiał innym, że przekroczył zakres nauki i prawdy.

4. Trudniej jest spełniać postulat czystości nauki w naukach społecznych niż przyrodniczych.

5. Metodologiczna konsekwencja, jaką można wysnuć z idei czystości nauki, polega nie na tym, że uczony winien ściśle trzymać się faktów, powstrzymując się od wszelkich praktycznych wskazówek, lecz że winien ujawniać założone przez siebie oceny.

6. Jeśli uczony pragnie wywierać wpływ, akceptowane przez niego

hipotetycznie cele muszą być w zgodzie z celami, jakie wysuwają kręgi osób obdarzonych w społeczeństwie władzą¹.

7. Nie jest możliwe opracowanie takiej samej technologii społecznej, jak technologia przyrodnicza. Życie społeczne wymaga integrowania wielu konfliktowych wartości oraz dokonywania wyboru między wieloma niewspółmiernymi celami i względami.

8. Społeczna technologia zawsze wymaga pozaracjonalnego aktu, w którym na mocy decyzji dochodzi do integracji konkurujących ze sobą względów.

9. Nie ma powodu, aby powstrzymywać przedstawiciela nauk społecznych od takiego aktu; nie uwalnia to jednak polityka od końcowej odpowiedzialności. Ekspersi różnicują, odpowiedzialny polityk integruje. To też nawet eksperci całego świata nie sprawią, że polityk stanie się niepotrzebny.

Tłum. Ija Lazari-Pawłowska

Альф Росс

ИДЕЯ «ЧИСТОТЫ НАУКИ» И ОБЩЕСТВЕННЫЕ НАУКИ

Могивирующей силой в области человеческой деятельности, утверждает автор, является не знание, но позиция. Идея чистоты науки не запрещает учёному выражать свои собственные оценки. Но в то же время должен понимать, что отстаивающие им позиции выходят за сферу научных утверждений. Это обязан разъяснять также другим. Между общественной и естественной технологиями существует принципиальная разница, источником которой является факт, что общественная жизнь нуждается в постоянном выборе между конфликтными ценностями. Политик хорошо делает если учитывает мнение экспертов, но ответственность за принимаемые им решения ложится только на него.

¹ Jak wynika z moich wywodów, twierdzenie to odnosi się do uczonego-socjologa jako takiego, do jego działalności za pomocą środków racjonalnej argumentacji opartej na naukowym poznaniu. Oczywiście może się zdarzyć, że uczoney będzie pragnął przede wszystkim zmienić dominujące w społeczeństwie postawy. Wtedy będzie on jednak działał nie jako uczoney, lecz będzie podejmował zabiegi perswazyjne jako reformator, rewolucjonista lub prorok.

Alf Ross

THE IDEA OF PURITY OF SCIENCE AND THE SOCIAL SCIENCES

The author finds attitude rather than belief to be motivating force in human actions. The idea of purity of science does not forbid the scientist to express his personal judgments; what it does is to demand that he should himself realize that in doing so he trespasses the limits of science and, moreover, that he should make others realize it. The essential difference between social engineering and technology is that in social life it is steadily necessary to choose from among conflicting values. A politician acts rightly when he listens to the opinions of experts but still he is the one who bears the ultimate responsibility for the decisions he makes.